

**Leszek Wiśniewski**

***Jak się wojna rozpoczęła, Pan był małym dzieckiem, miał Pan 3 lata?***

Tak urodziłem się w województwo łódzkim, powiat Wieluń, miejscowość Łagiewniki. W 1939 roku miałem 3 latka i nie pamiętam nic.

Wieluń jest bardzo blisko z granicą Praszka, a to była granica niemiecka, więc pierwsze uderzenie to było na Wieluń. Wieluń i wioskę Łagiewniki spalili prawie w 90% pociskami. Nie wiem, po co ludzie uciekali do Warszawy. Moi rodzice uciekali także do Warszawy jeszcze z drugą rodziną, ale do Warszawy nie dojechali, bo ona już się paliła i zatrzymali się w Górze Kalwarii. Po dwóch tygodniach wrócili do Łagiewnik, ale już naszego domu nie było. Tam była okupacja, masa ludzi została wysiedlonych do obozów pracy, do łagrów. Ta część ludzi, która została tam, to gdzieś się zakwaterowała, a majątek przejęli już Niemcy, więc przez ten okres 5 lat było 3 władców Niemców i dowodziło tym majątkiem przez te 5 lat.

***A co z Pana rodzicami?***

Rodzice pracowali w majątku. Tata zaczął pracować tam już jako ogrodnik, bo przed wojną miał styczność w pracy z takim Zielińskim, który prowadził szklarnie i tam trochę poznał się na tej pracy. Mama też pracowała tam na roli. Nas w domu było siedmioro. Siostra najstarsza 1931 rocznik, ja 1936 rocznik. Rodzice wyjeżdżali często do pracy do Niemiec, przeważnie na wykopki i zostawiali dziecko pod opieką babci, ale dziecko się przeziębiło i zmarło, także gdyby nie ta sytuacja to byłoby nas ośmioro. Do końca 1945 roku pracowali w majątku.

***A jeszcze zapytam o ten majątek, czy też tam mieszkaliście, bo waszego domu przecież nie było?***

Nie, my mieszkaliśmy w domu ludzi o nazwisku Pietras, którzy wyjechali na Zachód. Rodzina Pietras miała tutaj w miejscowości Budziszewice znajomych i tutaj do nich przyjechali. Moja teściowa pracowała u Niemca, później żona mu umarła i została jego żoną. Także moja żona urodzona jest także w Budziszewicach.

Jak się wojnie skończyła, to dom zajęli Rosjanie, bo to było tak na skrzyżowaniu drogi kierunku na Wrocław - Wieluń, Wrocław, Częstochowa. Tam nas było cztery rodziny, które zamieszkały w tym pałacu. My myślimy tam dwa pokoje, bo było nas dużo, inni mieli po pokoju, także mieszkaliśmy w cztery rodziny w tym dworze.

Weszła reforma rolna, więc ci, którzy nie mieli ziemi no to dostali ją z podziału. Każdy dostawał pięć hektarów i nie więcej, bo żeby nie być kułakiem, to nie można było mieć więcej niż pięć hektarów. Wtedy był obowiązek oddania towarów dla państwa, więc było wyznaczone z hektara ile trzeba było oddać zboża, żywca, mleka. Także ojciec, został na tych pięciu hektarach i tak żyliśmy.

### ***Czyli głodu w czasie wojny Pan nie zaznał?***

Głodu podczas wojny nie zazналиśmy, chleb zawsze był w domu. Nawet jak byli mali bracia, już w czasach okupacji, (rocznik 1942 i 1943) to dostawaliśmy po litrze mleka pełnego, a dla nas i siostry, czyli tych starszych po litrze mleka odciąganego. Mama robiła też masło. Niemcy dla nas nie byli złośliwi.

### ***Co było dalej?***

Po 1940 roku, może to było 1947-1948 ludzie wyjeżdżają masowo na zachód, ponieważ Niemcy uciekli i było tu dużo wolnych miejsc. Niektórzy tutaj przed wojną pracowali u Niemców i wtedy jeden drugiego ściągał. No i była taka sytuacja, że obok mojego ojca sąsiad pojechał na zachód. Miał też pięć ha nadane z tej reformy rolnej. Tata z kolejnym sąsiadem podzielili się tą ziemią na pół, więc mieliśmy 7,5 hektara i tym sposobem stał się kułakiem. Nie mógł oddać tych obowiązkowych dostaw, które były, ponieważ nie chciał nas głodzić i w związku z tym został zamknięty na dwa tygodnie w więzieniu.

### ***A co się z Panem działo w tamtych czasach?***

Zaraz po wojnie poszedłem do szkoły do 2 klasy, bo ojciec nas trochę uczył pisać i liczyć.

Tak dokładnie to rzeczy pamiętam od roku 1943, kiedy dziadek zmarł. Później skończyłem 7 klasę w Łągowicach i zaczęłem się do pracy fizycznej przy przeładunku z wąsko torowej na szeroko torową i odwrotnie, tam pracowałem dwa miesiące. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiłem mamie taką chustkę, bardzo się cieszyła.

W roku 1953, już miałem 16 lat i była tak zwana służba Polsce gdzie był obowiązek przez 6 miesięcy coś odbudować. W tym czasie moja siostra pracowała w Związku młodzieży socjalistycznej i w Wieleniu powstała tak zwana brygada do walki ze stonką ziemniaczaną. Załąpałam się do tej grupy i tam było nas pięciu czy sześciu chłopaków. Jeździliśmy po całym województwie łódzkim. Jak się we wrześniu skończyła już ta stonka, to wysłano mnie do Zegrza koło Łodzi na kurs instruktorów kwarantanny i ochrony roślin. Tam byłem chyba cztery czy pięć tygodni w Zegrzu i od roku 1954 zacząłem pracować jako Rejonowy instruktor kwarantanny i ochrony roślin. Wtedy Polska została

podzielona na 49 województw i stworzono wiele małych gmin, które nazywano gromadzkie Rady Narodowe. Dostałem do obsługi 4 Rady gromadzkie: Dąbrowy, Kurów, Chotów i Łagiewniki. Dojeżdżałem rowerem i pracowałem tam 2 lata.

Miałem rodzinę na Śląsku i wyjechałem tam do pracy ze względu na lepsze zarobki. Pracowałem pół roku w azotach, tam gdzie wytwarzają nawozy sztuczne. W październiku 1956 roku zostałem powołany do wojska i 24 października trafiłem do Bydgoszczy, gdzie po tygodniu trafiłem do kancelarii personalnej. Na szkolenia jeździłem do Grudziądza do 10 brygady lotniczo-technicznej. Byłem tam do 5 lipca 1957 roku i wtedy przetransportowano nas do Goleniowa.

Jako starszy szeregowy byłem najpierw personalnym w batalionie zaopatrzenia. Czekał tutaj na mnie pan Kowalski, który był moim szefem, a ja byłem jego pomocnikiem. I tak dwadzieścia sześć lat byłem tutaj kadrowym. Później dziewięć lat pracowałem na goleniowskim lotnisku jako magazynier MPS.

Przez moje ręce przeszło masę ludzi, bo przyjmowałem do pracy. Samych pracowników w batalionie zaopatrzenia było ponad 200. Obsługiwałem zawodowych żołnierzy i pracowników cywilnych.

***Pan był bardzo długo aktywny zawodowo?***

Tak, pracuję do dzisiaj.

***To w takim razie co było po lotnisku w Goleniowie?***

Były dwa lata w Warszawie. Na początku lat 90 tych odszedłem z wojska po 36 latach pracy. Córka moja pracowała przy rozliczaniu różnych prac budowlanych i zacząłem tam pomagać przy remontach szkół, przedszkoli itp. Ale z czasem tęskniłem i wróciłem do Goleniowa, zaczęłam się w ochronie w fabryce mebli, w parku przemysłowym. I tak pracuję tam do dzisiaj.

***Jest Pan już od dawna na emeryturze i ciągle Pan coś robi. Czy chodzi o czynnik finansowy czy ludzki?***

Tylko chodzi o czynnik ludzki. Jestem już sam pięć lat jak mi zmarła żona i ta samotność jest ciężka. Zawsze miałem dużo kontaktu z ludźmi i nadal chcę mieć. Na przykład jak jestem w pracy i ludzie wychodzą na przerwę to zawsze coś zagadają, chcą słuchać o tych dawnych czasach, bardzo chętnie słuchają i jest z kim porozmawiać.

***A jeszcze miał mi Pan o rodzinie opowiedzieć?***

To muszę od żony zacząć. Goleniów znałem już od 1949 roku ponieważ miałem tu w Budziszewicach kuzynkę, opowiadałem już wcześniej o nich. W Budziszewicach mieszkała też moja teściowa, która pochodzi z Łagiewnik. I kiedyś do Łagiewnik przyjechała taka 14 letnia dziewczynka z mamą. No i zapoznałem ją tam, zacząłem później korespondować, a zanim poszedłem do wojska to jeszcze spotkałem się z nią tutaj. Jak dostałem pierwszą przepustkę jeszcze z Bydgoszczy, to przyjechałem odwiedzić tutaj tą moją sympatię, która jeszcze dzieckiem w sumie była. W 1958 roku braliśmy ślub, to ona jeszcze nie miała 18 lat, ponieważ dopiero kończyła urodziny w październiku.